

Teksty Drugie 2014, 6, s. 422-442



Nowela tajemnic

Wiktor Szklowski

Wiktor Szklowski

Nowela tajemnic¹

1) Można prowadzić opowiadanie tak, że czytelnik widzi, jak rozwijają się zdarzenia i jak jedno pojawia się za drugim, przy czym zwykle taka narracja będzie iść zgodnie z czasową następczością i bez znaczących opuszczeń.

Jako przykład można wziąć *Wojnę i pokój* Tołstoja.

2) Można opowiadać tak, że to, co się dzieje, będzie niezrozumiałe, w opowiadaniu okażą się „tajemnice”, dopiero potem rozwiązywalne.

Jako przykład można przytoczyć *Puk, puk* Turgienie-wa, powieści Dickensa i opowiadania detektywistyczne, o których będzie mowa dalej.

Drugiemu przypadkowi często odpowiada czasowa inwersja. Przy czym jedno czasowe przedstawienie, czyli opuszczenie opisu jakiegoś zdarzenia i pojawienie się tego opisu już po tym, jak ujawniły się skutki zdarzenia, często może posłużyć stworzeniu tajemnicy. Tak oto tajemnicze pojawienie się Swidrygajłowa przy łóżku

Wiktor Szklowski

(1893-1984) – teoretyk i historyk literatury, krytyk literacki, prozaik. W młodości współpracował z wieloma grupami literackimi (zwłaszcza bliskie więzy łączyły go z futurystami). W 1914 opublikował broszurę *Wskreszenie słowa*, uznaną za pierwszy manifest szkoły formalnej. Twórca koncepcji „ostranienija” („udziwnienia”, „uniezwyklenia”). Pisał scenariusze filmowe i opowieści biograficzne.

¹ Podstawa przekładu: В. Шкловский, *Новелла тайн*, w: В. Шкловский *О теории прозы*, издательство «Федерация», Москва 1929.

chorego Raskolnikowa w *Zbrodni i karze*, choć przygotowane wskazówką, rzuconą specjalnie mimochodem, o tym, że jakiś człowiek podsłuchał adres, ale tajemniczość zostaje na nowo zaznaczona przez sen Raskolnikowa.

Przez niepowiedzenie tego, że Swidrygajłow poznał adres, osiągnięto tajemniczość drugiego spotkania.

W powieści awanturycznej, mającej kilka paralelnych linii narracji, efekty niespodzianki osiąga się przez to, że w czasie, kiedy akcja w jednej fabularnej linii rozwija się nadal, w innej może iść w tym samym lub w jeszcze szybszym tempie, przy czym przechodzimy w inną linię, zachowując czas pierwszej, czyli trafiamy na skutki nieznanych nam przyczyn.

Tak natyka się Don Kichot na Sancho w zapadlinie.

Ten chwyt wydaje się bardzo naturalny, ale jest on pewnym osiągnięciem. Epos grecki nie zna go. Zieliński ukazał, że w *Odysei* nie dopuszcza się jednoczesności akcji, choć są paralelne linie fabuły (Odyszeusz i Telemach), ale zdarzenia dokonują się na przemian w każdej linii.

Inwencja czasowa, jak widzimy, może posłużyć do stworzenia „tajemnicy”, ale nie trzeba myśleć, że tajemnica tkwi w inwersji.

Na przykład: dzieciństwo Cziczikowa, opowiedziane po tym, jak ten został nam już przedstawiony przez autora, w klasycznej powieści awanturycznej oczywiście znajdowałoby się na początku, ale i przedstawienie tego opisu nie sprawia, że bohater staje się tajemniczy.

Późne utwory Lwa Tołstoja bardzo często są budowane bez wykorzystania tego chwytu. Czyli inwersja czasowa zostaje użyta w taki sposób, że rozwiązanie nie jest już w centrum zainteresowania.

W Sonacie Kreutzerowskiej:

Tak, niewątpliwie, bywają krytyczne epizody w życiu małżeńskim – rzekł adwokat, usiłując zakończyć nieprzyzwoicie gorącą dyskusję.

– Pan, jak widzę, poznał kim jestem? – cicho i z pozornym spokojem rzekł siwy pan.

– Nie, nie mam przyjemności.

– Przyjemność niewielka. Jestem Pozdnyszew, ten, któremu wydarzył się ów krytyczny epizod, wspomniany przez pana, ów epizod, że zabił żonę – powiedział szybko spoglądając na każdego z nas.

W *Hadzi Muracie* Kozak pokazuje Butlerowi odrąbaną głowę, pijani oficerowie oglądają ją i całują.

Potem jesteśmy świadkami sceny ostatniej walki Hadzi Murata. Oprócz tego sam los Hadzi Murata, cała jego historia została w całości przedstawiona w obrazie złamanego, rozdeptanego, ale mimo wszystko pragnącego żyć rzeźnika.

Śmierć Iwana Iljicza zaczyna się następująco:

W obszernym gmachu sądowym, w czasie przerwy w procesie Melwińskich, członkowie sądu i prokurator spotkali się w gabinecie Iwana Jegorowicza Szebeka i zaczęli rozmawiać o słynnej sprawie Kra-sowa. [...] tymczasem Piotr Iwanowicz od początku nie miesząc się do dysputy, nie brał w niej udziału i przeglądał się tylko co przyniesioną „Gazetę Sądową”.

– Patrzenie państwo – powiedział – Iwan Iljicz umarł.

W ostatnich przytoczonych przypadkach *Sonata Kreutzerowska*, *Hadzi Murat* i *Śmierć Iwana Iljicza* mamy raczej walkę z fabułą niż jej komplikację.

Tołstoj prawdopodobnie był zainteresowany tym, żeby wyeliminować zainteresowanie, przenosząc cały akcent na analizę, na – jak mawiał – „szczegóły”.

Znamy czas śmierci Iwana Iljicza i los żony Pozdnyszewa, nawet wyrok, jaki otrzyma, znamy los Hadzi Murata i nawet, co powiedzą nad jego trumną.

Zainteresowanie tą stroną utworu zostało osłabione.

Tutaj artysta potrzebuje nowego rozumienia rzeczy, zmiany rutynowych szeregów myśli, i dlatego rezygnuje z fabuły, wyznaczając jej rolę służebną.

W tej dygresji próbowałem ukazać różnicę między inwersją czasową, która w szczególnym przypadku może zostać wykorzystana dla stworzenia „tajemnic”, i samą tajemnicą jako określonym chwytem fabularnym.

Myślę, że przy nawet bardzo pobieżnym rozpatrzeniu powieści awanturniczych każdy zwróci uwagę na ilość tajemnic, jaka się w nich pojawia.

Bardzo częste są nawet nazwy ze słowem tajemnica, np. *Tajemnice madyckiego dworu*, *Tajemnicza wyspa*, *Tajemnica Edwina Drooda* itd.

Tajemnice w powieści awanturniczej lub opowieści wprowadza się zwykle dla wzmocnienia ciekawości akcji, dla umożliwienia dwojakiego jej rozumienia.

Powieści z detektywami, jako szczególny przypadek „powieści zbrodni”, przeważały nad powieścią z rozbójnikami prawdopodobnie dzięki wygodzie motywowania tajemnicy. Najpierw przedstawia się zbrodnię

jako zagadkę, potem detektyw pojawia się jako ten, który profesjonalnie rozwikłuje tajemnicę.

Zbrodnia i kara Dostojewskiego również szeroko wykorzystuje chwyt przygotowań Raskolnikowa (pętla na topór, zmiana kapelusza itd. są dane przedtem, znamy ich cel). Motywy zbrodni w tej powieści stają się znane już po jej dokonaniu, już po zbrodni, będącej ich skutkiem.

W powieściach typu „Arsène Lupin” główny bohater nie jest detektywem, lecz przestępcą – „gentlemanem”, ale detektyw zostaje ukazany jako odkrywca tajemnicy, zostaje wprowadzony tylko motyw opóźniania. Ale i Arsène Lupin często pracuje jako detektyw.

Aby ukazać konkretny przypadek opowiadania zbudowanego na tajemnicy, zdekonstruujemy jedną z nowel Conan Doyle’a, poświęconych przygodom Sherlocka Holmesa.

Przeanalizuję opowiadanie *Sprawa cętkowanej wstążki*, paralele zaczerpnę przede wszystkim z tego samego tomu dzieł zebranych, by czytelnikowi było łatwiej podążać za mną, jeśli zechce to zrobić z książką w rękę².

Opowiadania Conan Doyle’a zaczynają się dość jednostajnie: czasem jego przyjaciel Watson wylicza przygody Sherlocka Holmesa, który jakby wybiera, co opowiadać.

Przy okazji czyni się aluzje do jakichś spraw, wskazuje się na ich szczegóły.

Najczęściej sprawa zaczyna się od pojawienia się „klienta”. Okoliczności jego pojawienia się są dość podobne. Oto przykład: *Sprawa tożsamości*.

Mówiąc to [Holmes] wstał z fotela, stanął przy oknie i spoglądał na cichą, szarą londyńską ulicę. Wyjrzałem przez jego ramię i zobaczyłem po przeciwnej stronie rosłą kobietę w ciężkim futrzanym boa na szyi i kokieteryjnie zsuniętym na ucho kapeluszu z szerokim rondem i wielkim czerwonym piórem. Patrzyła niepewnie spod tego rynsztunku na nasze okna i co chwila to ruszała do przodu, to się cofała, nerwowo szarpiąc zapięcie rękawiczki. Nagle, jak pływak dający nurka do wody, rzuciła się przez jezdnię i po chwili usłyszeliśmy ostry dzwonek.

Widziałem już takie symptomy – powiedział Holmes wrzucając niedopałek do kominka.

2 Wszystkie cytaty pochodzą z tomu A. Conan Doyle *Przygody Sherlocka Holmesa*, przeł. A. Brandt, Studio Wydawnicze Unikat, Białystok 2009.

– Niezdecydowanie pod drzwiami zawsze oznacza sprawy sercowe. Chce prosić o radę, ale się boi: sprawa jest widocznie dość delikatna. Ale i tu bywają niuanse. Jeżeli kobieta została poważnie znieważona przez mężczyznę, już nie waha się i z reguły urywa dzwonek. W tym wypadku też można przewidzieć historię miłosną, jednak ta panna jest nie tyle rozgniewana, ile zaniepokojona albo zmartwiona. Ale oto i ona we własnej osobie. Zaraz wszystkie nasze wątpliwości się rozwieją.

A oto inny przykład:

– Spójrz Holmesie – powiedziałem. – Biegnie jakiś wariant. Nie rozumiem, jak rodzina może puszczać go bez opieki. [...]

Był to mężczyzna około pięćdziesiątki, wysoki, postawny, o szerokiej, energicznej twarzy i imponującym wyglądzie. Ubrany był dostatnio, ale w sposób nierzucający się w oczy: błyszczący cylinder, ciemny surdut z drogiego materiału, dobrze skrojone jasnoszare spodnie i brązowe getry. Jednakże całe jego zachowanie absolutnie nie pasowało do wyglądu i ubrania. Biegł, co chwila podskakując jak człowiek nie przywykły do ćwiczeń fizycznych, machał rękami, kręcił głową, a jego twarz wykrzywiały grymasy.

– Co mu się stało? – zdziwiłem się. – Zdaje się, że szuka jakiegoś domu.

– Sądzę, że kieruje się do nas – powiedział Holmes zacierając rękę.

Jak widzicie, różnorodności nie ma tu za dużo. Nie zapomnijcie, że obydwie fragmenty pochodzą z jednego tomu.

Ale nim przejdziemy do dalszych zarzutów pod adresem Conan Doyle'a, poświęćmy trochę miejsca zagadnieniu, po co potrzebny jest doktor Watson.

Doktor Watson odgrywa dwojaką rolę: po pierwsze, opowiada nam o Sherlocku Holmesie i powinien przekazywać nam, że oczekuje na rozwiązanie Sherlocka, sam zaś nie uczestniczy w jego procesie myślenia, a Holmes jedynie z rzadka dzieli się z nim połowicznymi rezultatami.

Watson w ten sposób hamuje akcję, przemienia strumień zdarzeń w pojedyncze kawałki. Można byłoby go zastąpić w tym wypadku szczególnym rozbięciem opowiadania na rozdziały.

Po drugie, Watson jest potrzebny jako „notoryczny głupiec” (termin ten jest toporny i nie nalegam na wprowadzanie go do teorii prozy), dziełli w tym wypadku los oficjalnego detektywa Lestrade’a, o którym będzie jeszcze mowa.

Watson nieprawidłowo rozumie znaczenie poszlak i przez to umożliwia Sherlockowi Holmesowi skorygowanie go.

Watson jest motywacją fałszywego rozwiązania.

Trzecia rola Watsona polega na tym, że to on prowadzi narrację, podpowiada repliki, czyli służy za chłopca podającego Sherlockowi Holmesowi piłkę do gry.

Zjawiający się u Sherlocka Holmesa człowiek opowiada mu zwykle ze szczegółami wszystkie okoliczności sprawy.

Jeżeli takiego opowiadacza nie ma, czyli Holmes udaje się na wezwanie, to sam opowiada swoją sprawę Watsonowi.

Holmes lubi zaskakiwać swoich gości wszechwiedzą (to samo robi z Watsonem).

Chwyty analizy są zawsze jednakowe: z dwunastu nowel, które analizuję, w trzech Sherlock Holmes przede wszystkim zwraca uwagę na rękawy.

– Nie ma tu nic tajemniczego – rzekł, uśmiechając się. – Na lewym rękawie pani bluzki jest przynajmniej siedem plam od błota. Plamy są całkiem świeże. Tak zabrudzić się można tylko siedząc w tarrantasie i to po lewej stronie od woźnicy.

Dalej Holmes mówi:

– Ja zawsze patrzę na rękawy kobiety. Kiedy masz do czynienia z mężczyzną lepiej zaczynać obserwację od kolan spodni. Jak zauważyłem ta panna miała rękawy obszyte aksamitem, a to jest materiał, który łatwo się wyciera i dlatego dobrze zachowuje ślady. Podwójna linia nieco powyżej nadgarstka, w tym miejscu, gdzie maszynistka dotyka ręką stołu, była wyraźnie widoczna. Ręczna maszyna do szycia pozostawia podobny ślad, ale na lewej ręce, a poza tym po zewnętrznej stronie nadgarstka, a u panny Sutherland ślad biegł przez cały nadgarstek. Potem spojrziałem na jej twarz i zobaczyłem na nasadzie nosa ślady *pince-nez*, a wtedy zrobiłem uwagę o jej krótkowzroczności i pisaniu na maszynie, co ją tak dziwiło.

– Mnie też to dziwiło.

W innej noweli, *Lidze Rudowłosych*, Holmes również zaskakuje swojego klienta, zauważając, iż ten w ostatnim czasie wiele pisał.

„– A o czym innym może świadczyć pański błyszczący prawy rękaw i ślad na lewym koło łokcia, tam, gdzie opiera pan rękę o biurko?”

Ta monotonność chwytu tłumaczy się prawdopodobnie tym, że nowele powstawały jedna po drugiej i sam pisarz nie pamiętał dobrze, co już wykorzystał. Ale w ogóle trzeba powiedzieć, że powtarzanie się jest częstszym zjawiskiem w literaturze niż zwykło się uważać.

Chwył tajemnic czasami wchodzi w samo ciało powieści, w sposób wyrażania się działających osób i uwagi autora na ich temat. Pokazywałem to na przykładzie Dickensa.

U Conan Doyle'a Sherlock Holmes czasami wyraża się tajemniczo, czasami tajemniczość osiąga za pomocą prostych niedomowień.

Detektyw z urzędu pyta, czy Holmes pojedzie na miejsce zbrodni.

– To bardzo uprzejmie z pańskiej strony – odparł Holmes. – Ale wszystko zależy od wskazań barometru.

Lestrade był bardzo zaskoczony.

– Niezupelnie pana rozumiem – powiedział.

– Co wskazuje barometr? Dwadzieścia dziewięć, pogoda bezwietrzna, na niebie ani obłoczka – nie będzie deszczu. Mam całą paczkę papierosów, które muszę wypalić. A poza tym kanapa jest tutaj nieporównanie wygodniejsza, niż zazwyczaj bywają w wiejskich hotelach. Zdaje się, że nie będę mógł skorzystać z tej bryczki dzisiejszego wieczoru.

Niedomówienie to oznacza: jeśli nie będzie padać.

Wstawienie tego miejsca wydawało się Conan Doyle'owi dość ważne, choć nie ma znaczenia dla dalszego rozwoju fabuły.

Ale dla jego wprowadzenia Sherlocka Holmesa pozostawiono, jak już mówiłem, w hotelu i ma on więcej powodów, by złościć się, niż przedtem. „O, jakby to wszystko było proste, gdybym przyszedł tutaj, zanim to stado bawołów wszystko zdeptało!”

Niezręczne przedłużenie pobytu w hotelu, oprócz celu dostarczenia Sherlockowi Holmesowi okazji do wykazania się dowcipem i przewidywalnością, zostało wykorzystane jeszcze dla wprowadzenia rozmów analitycznych.

(*Człowiek z rozciętą wargą*, *Tajemnica doliny Boscombe*, *Błękitny karbunkuł* itd.).

W przypadku *Sprawy cętkowanej wstążki* opowiadanie dzieli się na dwie części: w pierwszej opowiada się o przyczynie zbrodni, jest to, by tak rzec, zestawienie danych; w drugiej – przekazuje się samą zbrodnię, przy czym bardzo szczegółowo.

Przytoczę teraz we fragmentach opowiadanie dziewczyny o śmierci jej siostry z początku opowiadania *Sprawa cętkowanej wstążki*. Ponieważ sam nie piszę teraz opowiadania opartego na tajemnicy, przedstawię wstęp do zeznania.

W niżej przytoczonych fragmentach pojawią się wskazówki, z których niektóre są obliczone na stworzenie fałszywych rozwiązań. Inne nie są dane wprost, lecz tak sobie (mimoходом: w zdaniach podrzędnych, narratorka nie zatrzymuje się na nich, ale to one zawierają główne wskazówki). Zatem uprzedzam: fragment I – materiał dla fałszywego rozwiązania; fragment II – niedokładna wskazówka co do sposobu dokonania zbrodni; III – na początku tego fragmentu, w zdaniu podrzędnym, specjalnie rzuconym mimoходом, znajduje się ważna wskazówka co do okoliczności zbrodni; IV – szczegóły zabójstwa; V – to samo; VI – słowa zabitej zostają przekazane tak, by podtrzymać możliwość fałszywego rozwiązania (że niby zabili go Cyganie).

Na początku opowiadania podaje się wiadomości, sugerujące, że ojczymowi zależało na dokonaniu zabójstwa. Jest to część zawierająca motywację. Teraz relacja.

I

Jedynymi jego przyjaciółmi są koczujący Cyganie. Pozwala tym włóczęgom rozbijać obóz na niewielkim, porośniętym jężynami skrawku ziemi, stanowiącym całą jego rodzową posiadłość i czasami koczuje tam razem z nimi, całymi tygodniami nie wracając do domu.

II

Pasjonuje się też hodowaniem egzotycznych zwierząt, które przysłała mu z Indii jakiś znajomy i obecnie po jego posiadłości swobodnie buszują gepard i pawian, wzbudzają w wieśniakach niemal taki strach, jak on sam.

III-V

– Okna wszystkich sypialni wychodzą na trawnik. Tej fatalnej nocy doktor Roylott wcześniej udał się do swojej sypialni, ale wiedzieliśmy, że jeszcze się nie położył, ponieważ siostrze długo przeszkadzał zapach mocnych indyjskich cygar, które miał zwyczaj palić. Siostra nie znosiła tego zapachu i przyszła do mojego pokoju, gdzie przesiadywałam jakiś czas, gawędząc o zbliżającym się ślubie. O jedenastej wstała i chciała wyjść, ale przy drzwiach przystanęła i zapytała mnie: „Słuchaj, Helen, czy nie słyszałaś kiedyś, jak ktoś pogwizduje w nocy?”

„Nie” – powiedziałam. „Mam nadzieję, że nie gwizdziesz przez sen?”. „Oczywiście, że nie. Ale czemu pytasz?”. „Ostatnio około trzeciej w nocy wyraźnie słyszę cichy, przenikliwy gwizd. Śpię bardzo czujnie i gwizd mnie budzi. Nie mogę zrozumieć, skąd on dobiega – może z sąsiedniego pokoju, a może z trawnika. Dawno już chciałam cię spytać, czy go słyszałaś?”. „Nie, nie słyszałam. Może to ci okropni Cyganie gwizdzą?”

VI

Kiedy otworzyłam drzwi, wydało mi się, że słyszę cichy gwizd, taki, jaki opisywała mi siostra, a potem coś szcęknięło, jakby na ziemię spadł jakiś ciężki metalowy przedmiot.

Z początku wydawało mi się, że mnie nie poznaje, ale kiedy pochyliłam się nad nią, krzyknęła nagle... O, nigdy nie zapomnę jej straszego głosu!

„O mój Boże! Heleno – krzyczała – wstążka! Cętkowana wstążka!”

[...] Z wolna traciła siły i umarła nie odzyskując przytomności.

Rzecz w tym, że „band” w języku angielskim jest homonimem, czyli słowo to ma dwa znaczenia: „wstążka” i „szajka”. Ważność istnienia dwóch rozumień tego słowa widać z następującej rozmowy:

– A co, pani zdaniem, mogły oznaczać słowa siostry o wstążce, o cętkowanej wstążce?

– Czasami zdawało mi się, że te słowa były po prostu majaczeniem, a czasem – że może chodziło jej o Cyganów. Ale dlaczego wstążka

cętkowana? Może pstrokate chusty. Które Cyganki noszą na głowach nasunęły jej to dziwne określenie?

Holmes pokręcił głową: widocznie to wyjaśnienie go nie zadowalało.

Wykorzystywanie homonimów jest typowe dla Conan Doyle'a, na tym też jest oparte jedno miejsce w *Tajemnicy doliny Boscombe*.

Koroner: Czy pański ojciec powiedział coś przed śmiercią?

Świadek: Wymamrotał kilka słów, ale wychwyciłem tylko coś przypominającego słowo „szczur”.

Holmes proponuje inną interpretację słowa.

Sherlock Holmes wyjął z kieszeni złożony arkusz papieru i rozłożył go na stole.

To mapa stanu Wiktoria – powiedział. – Zeszłej nocy depeszowałem do Bristolu, żeby mi ją przesłali.

Zasłonił ręką część mapy.

– Przeczytaj – poprosił.

– Arat – przeczytałem.

– A teraz? – podniósł rękę.

– Ballarat.

– No właśnie. To jest to słowo, które wymówił umierający, ale syn usłyszał tylko dwie ostatnie sylaby. Próbował wymenić nazwisko mordercy. A więc – Ballarat.

Takich przykładów z jednego Conan Doyle'a można byłoby przytoczyć kilka. Chwył ten jest czymś zwykłym. Przykładowo różne znaczenie słowa w dwóch językach wykorzystał już Juliusz Verne w *Dzieciach kapitana Granta*, gdzie tajemniczy dokument, na pół zniszczony przez wodę, odszyfrowuje się kilka razy w zależności od tego, jak się rozwiązuje problem języka, w jakim pisał podróżnik, który wsadził ten dokument do butelki.

Prawidłowe rozwiązanie uległo komplikacji przez to, że podróżnik wykorzystał dla nazwania miejsca katastrofy geograficzny synonim (wyspa Tabor).

Zainteresowani zagadnieniem potrafią sami dobrać paralele.

Jak widzicie, podstawowy problem sprowadza się, by tak rzec, do możliwości opuszczenia z jednego punktu dwóch prostopadłych na jedną linię.

Pisarz poszukuje przypadku zbiegnięcia się dwóch rozbieżnych rzeczy na podstawie jednej cechy. Oczywiście, również w opowiadaniach detektywistycznych tą zbieżną cechą bynajmniej nie zawsze jest słowo. U Chestertona w jego *Niewinności ojca Browna* wykorzystano dla stworzenia analogicznej sytuacji zbieżność wieczornego stroju dżentelmena z uniformem lokaja.

Ale nie będziemy wdawać się w dygresje.

Takie aluzje, zawierające przypuszczalne rozwiązania i czyniące ją bardziej prawdopodobną wówczas, kiedy się ona pojawia, są dość częste w „powieściach tajemnic”.

Jedno z opowiadań Conan Doyle’a *Człowiek z rozciętą wargą* opiera się na tym, że człowiek przebierał się za żebraka, aby zbierać jałmużnę. Szereg niezbyt wymyślnie zbudowanych przypadków prowadzi do tego, że St. Clair zostaje aresztowany pod postacią żebraka i oskarżony o zabójstwo siebie samego.

Sherlock Holmes prowadzi śledztwo i wysuwa fałszywe rozwiązanie. Chodzi o to, że St. Claira nie znaleziono, ale w kanale, niedaleko od miejsca przypuszczalnej śmierci, odnaleziono nieszczęśnika z kieszeniami naładowanymi miedziami.

Sherlock Holmes buduje nową hipotezę.

– Ale, jeżeli się nie mylę, resztę ubrania znaleziono w pokoju. Czyżby na zwłokach był tylko surdut?

– Nie, ale można to wyjaśnić. Przypuśćmy, że Boone wyrzucił St. Claira przez okno i nikt tego nie zauważył. Co robi dalej? Naturalnie, że w pierwszej kolejności spróbował pozbyć się ubrania, które mogło go zdradzić. Bierze surdut, chce wyrzucić go przez okno, ale przychodzi mu do głowy, że surdut nie utonie, tylko trzyma się na powierzchni. Strasznie się śpieszy, ponieważ słyszy zamieszanie na schodach, słyszy, jak żona St. Claira żąda, żeby wpuszczono ją do męża, a być może jego współnik, laskar, uprzedza go o zbliżaniu się policjantów. Nie można tracić ani chwili. Rzuca się do schowka, gdzie ukryte są owoce jego żebraniny i napełnia kieszenie surduta monetami. Potem wyrzuca surdut i chce wyrzucić pozostałe rzeczy, ale usłyszał odgłos kroków na schodach i ledwie zdążył zamknąć okno przed wejściem policji.

Jest to fałszywe rozwiązanie.

Tymczasem tożsamość St. Claira została już Boone’owi aluzyjnie przekazana.

Podczas oglądania mieszkania Boone'a na parapecie znaleziono ślady krwi; krople krwi były widoczne również na drewnianej podłodze pokoju.

Na widok krwi pani St. Clair straciła przytomność i policja odprawiła ją do domu dorożką, gdyż jej obecność nie mogła pomóc w poszukiwaniach. Inspektor Burton starannie przeszukał całe pomieszczenie, ale nic nie wyjaśnił. Popełniono błąd, że od razu nie aresztowano Boone'a i umożliwiono mu rozmowę z Malajczykiem. Jednakże szybko się zorientowano i naprawiono ten błąd. Boone'a aresztowano i zrewidowano, ale nie znaleziono żadnych poszlak świadczących przeciwko niemu. Co prawda, na prawym rękawie koszuli były ślady krwi, ale pokazał palec, na którym widoczna była ranka, i wyjaśnił, że prawdopodobnie ślady krwi na parapecie pochodzą z tej ranki, gdyż krwawił, kiedy podchodził do okna.

Widzimy, że rozcięcie na ręce Boone'a zostało ustalone tu pośrednio, a rzeczą najważniejszą jest krew na parapecie okna.

Pani St. Clair zaś, opowiadając o sympatii, jaką żywiła do męża, mówi:

– Jesteśmy sobie tak bliscy, że na pewno poczułabym, gdyby zdarzyło mu się prawdziwe nieszczęście. Dzień przedtem, zanim zniknęła, przez nieuwagę rozciął sobie palec. Byłam wtedy w jadalni, a on w sypialni, ale od razu pobiegłam do niego, czując, że coś mu się stało. Czy sądzi pan, że nie wiedziałabym o jego śmierci, jeżeli mogę wyczuć nawet taki drobiazg?

W tym fragmencie akcent pada na to, co pani St. Clair poczuła, że jej mąż zranił się, a nie na fakt zranienia. Tymczasem mamy motyw ustalenia tożsamości (i St. Clair, i Boone mają ranę na palcu).

Ale zbieżne elementy zostały podane w rozbieżnych formach.

Tutaj celem nie jest poznawanie, lecz uprawdopodobnienie go *ex post*: Czechow mawiał, że jeśli w opowiadaniu wzmiankowano o wiszącej na ścianie strzelbie, to później powinna ona wystrzelić.

Motyw ten, dany z naciskiem, przechodzi w to, co nazywa się „nieuchronnością” (Ibsen). Reguła ta w swojej zwykłej formie rzeczywiście odpowiada ogólnej regule form artystycznych, ale w powieści tajemnic, strzelba wisząca na ścianie nie strzela, strzela inna fuzja.

Ciekawe jest obserwować, jak artysta powoli przygotowuje materiał dla takiego rozwiązania. Weźmy odległy przykład. W *Zbrodni i karze* u Dostojewskiego Swidrygajłow podsłuchuje przyznanie się Raskolnikowa, ale nie donosi.

Rola groźby Swidrygałowa jest inna.

Ale niewygodnie jest pisać o Dostojewskim w przypisie do artykułu o Conan Doyle'u.

Przed dygresją już zaznaczałem, iż słowo „wstążka” swoim podwójnym znaczeniem i wskazaniem na Cyganów przygotowuje fałszywe rozwiązanie. Sherlock Holmes mówi:

– Jeżeli połączysz fakty: nocne gwizdy, Cyganie, z którymi ten stary doktor ma tak bliskie stosunki, wzmianka umierającej o jakiejś wstążce i wreszcie ten fakt, iż panna Helena Stoner słyszała metaliczny szcęk, który mógł pochodzić od żelaznej zasuwy okiennic... Jeżeli weźmiesz jeszcze pod uwagę i to, że doktor zainteresowany jest w niedopuszczeniu do zamążpójścia pasierbicy – przypuszczam, że wpadliśmy na właściwe ślady, które pomogą nam wyjaśnić to tajemnicze wydarzenie.

Jak widzicie, twórcą „fałszywego rozwiązania” w danym wypadku jest sam Sherlock Holmes. Dzieje się tak dlatego, że w *Sprawie cętkowanej wstążki* nie uczestniczy detektyw z urzędu, zazwyczaj formułujący fałszywe rozwiązanie (podobnie Watson przedstawia zawsze nieprawidłową interpretację szczegółów). Ale ponieważ detektywa nie ma, Sherlock Holmes musi plątać się sam.

To samo widzimy w opowiadaniu *Człowiek z rozciętą wargą*.

Jeden z krytyków objaśnił ciągłe niepowodzenia śledztwa urzędowego, wieczny triumf prywatnego detektywa u Conan Doyle'a tym, że przejawilo się w nim przeciwstawienie prywatnego kapitału i państwa.

Nie wiem, czy Conan Doyle miał podstawy, aby przeciwstawiać angielskie, czysto burżuazyjne, według swojego kryterium klasowego, państwo takiej samej angielskiej burżuazji, ale myślę, że gdyby te nowele pisał jakiś człowiek w państwie proletariackim, będąc sam proletariackim pisarzem, to detektyw-nieudacznik mimo wszystko by się znalazł. Prawdopodobnie detektyw państwowy odnosiłby sukcesy, prywatny zaś błędziłby na próżno. Mielibyśmy to, że Sherlock Holmes byłby na służbie państwowej, Lestrade zaś ochotnikiem, ale konstrukcja noweli (zagadnienie, które teraz nas zajmuje) nie zmieniłaby się.

Wróćmy do referowania noweli.

Sherlock Holmes ze swoim przyjacielem jadą na miejsce przypuszczalnego przestępstwa i oglądają dom.

Oglądają pokój zmarłej, do którego teraz przeniosła się jej siostra, nie-pokojąca się o swój los.

– Dokąd jest przeprowadzony ten dzwonek? – spytał wreszcie, wskazując na wiszący nad łóżkiem gruby sznur, którego ozdobny chwastik leżał na poduszce.

– Do pokoju służącej.

– Wygląda na nowszy od pozostałych rzeczy.

– Tak, założono go zaledwie kilka lat temu.

– Zapewne na prośbę pani siostry.

– Nie, ona nigdy nie korzystała z tego dzwonka. Wszystko zawsze robiłyśmy same.

– Rzeczywiście, tutaj ten dzwonek jest zupełnie zbędnym przedmiotem. Wybacz pani, że zatrzymam ją tu na kilka minut. Muszę dokładnie obejrzeć podłogę.

– Z lupą w ręku pełzał na czworakach tam i z powrotem po podłodze, uważnie badając każdą szczelinę między deskami. Równie dokładnie obejrzał boazerie na ścianach. Potem podszedł do łóżka, bacznie mu się przyjrzał, a także zbadał całą ścianę od góry do dołu. Potem wziął sznur dzwonka i pociągnął za niego.

– Przecież dzwonek jest fałszywy! – powiedział.

– Nie dzwoni?

– Nie, nawet nie jest przymocowany do drutu. Ciekawe! Widzi pani, przywiązany jest do haka akurat nad tym małym otworkiem wentylacyjnym.

– To dziwne! Nigdy tego nie zauważyłam.

– Bardzo dziwne... – mruknął Holmes, szarpiąc za sznur. – W tym pokoju wiele rzeczy zwraca na siebie uwagę. Na przykład, jak głupim trzeba być budowniczym, żeby otwór wentylacyjny przeprowadzić do sąsiedniego pokoju, kiedy równie łatwo można go było wyprowadzić na zewnątrz!

– Wszystko to zostało zrobione całkiem niedawno – powiedziała Helena.

– Mniej więcej w tym samym czasie, co dzwonek – zauważył Holmes.

– Tak, akurat wtedy dokonano tu pewnych przeróbek.

– Ciekawe są te przeróbki: dzwonki, które nie dzwonią i wentylatory, które nie wentylują.

Mamy trzy przedmioty: 1) dzwonek, 2) podłogę, 3) wentylator. Zwracam uwagę, że Sherlock Holmes mówi teraz tylko o pierwszym i trzecim, przy czym trzeci pojawił się w postaci aluzji. Zobacz pierwsze opowiadanie o zbrodni – zdanie podrzędne pierwszego punktu.

Dalej następuje oglądanie sąsiedniego pokoju, należącego do doktora. Sherlock Holmes oglądał pokój i pytał, wskazując na sejf.

– A nie ma w nim na przykład kota?

– Nie, co za dziwny pomysł.

– Niech pani spojrzy!

Zdjął z sejfu maleńki spodeczek z mlekiem.

– Ach tak! Gepard to oczywiście tylko wielki kot, ale wątpię, czy taki maleńki spodeczek mleka może nasycić tę bestię.

Tu też Holmes zwraca uwagę na smycz, kończącą się pętlą. I mówi:

– To jest punkt, który trzeba rozważyć.

Holmes przysiadł na palcach przed krzesłem i przy pomocy lupy zaczął uważnie badać siedzenie.

– Dziękuję pani, wszystko tu jest jasne – powiedział wstając i chowając lupę do kieszeni.

Jak widzicie, rezultat badań nie został ujawniony. To samo widzimy w przypadku z łóżkiem.

Rezultat oglądu też nie został zakomunikowany od razu i na jeden szczegół zwrócono uwagę bez komentarza słownego. Przypominam to miejsce: „Zbadał także listwę podłogową, następnie podszedł do łóżka i dokładnie obejrzał je i ściankę”.

Potem następuje rozmowa Sherlocka Holmesa z Watsonem.

Sherlock Holmes podkreśla niezaznaczony najpierw detal o wentylatorze i mówi tutaj to, czego nie powiedział wcześniej, że łóżko jest przykręcone do podłogi.

– Nie zauważyłem w pokoju niczego godnego uwagi, oprócz sznura od dzwonka, ale przyznam się, że nie potrafię zrozumieć, jakiemu celowi może on służyć?

– A czy zwróciłeś uwagę na wentylator?

– Tak, ale zdaje mi się, że w tym małym otworze między dwoma pokojami nie ma nic niezwykłego. Jest tak mały, że nawet szczer ludwie mógłby się prześliznąć.

– Wiedziałem, że powinniśmy znaleźć taki wentylator, zanim przyjechaliśmy do Stoke Moran.

– Drogi Holmesie!

– Tak, wiedziałem Pamiętasz, panna Stoker powiedziała, że jej siostra czuła zapach cygar, które pali doktor Roylott? A to dowodzi, że między dwoma pokojami jest połączenie, a otwór jest bardzo mały, w przeciwnym wypadku zwróciłyby na niego uwagę koroner, kiedy oglądał pokój. Doszedłem do wniosku, że musi to być wentylator.

– Ale jakie niebezpieczeństwo może w sobie kryć wentylator?

– Zwróć uwagę, jaki to dziwny zbieg okoliczności: nad łóżkiem zrobiono otwór wentylacyjny, powieszono sznur i kobieta, która spała na tym łóżku umiera. Czy to cię nie uderzyło?

– Nadal nie potrafię powiązać tych okoliczności.

– A czy nie zauważyłeś niczego dziwnego w łóżku?

– Nie.

– Jest przymocowane do podłogi. Czy kiedykolwiek widziałeś, żeby przymocowywano łóżko do podłogi?

– Raczej nie widziałem.

– Kobieta nie mogła przesunąć swego łóżka, było ono zawsze w tym samym położeniu względem wentylatora i sznura. Tego dzwonka nie można nazwać dzwonkiem, bo nigdy nie dzwonił.

W ten sposób nowy szczegół pojawia się najpierw w aluzji, potem wiąże się z innymi. Otrzymujemy szereg: wentylator, dzwonek, przykręcone łóżko.

Niedopowiedziane pozostaje to, co zobaczył Holmes na krześle i o co chodzi ze smyczą.

Niedomyślający się niczego Watson cały czas jeszcze nie rozumie. Sherlock Holmes nie opowiada mu, a zatem i nam, odseparowanym od niego istnieniem opowiadacza-pośrednika.

Sherlock Holmes w ogóle nie tłumaczy się, lecz kończy sprawę efektywnym rozwiązaniem. Ale jest ono poprzedzone oczekiwaniem.

Detektyw i jego przyjaciele siedzą w pokoju, gdzie oczekuje się na popelnienie przestępstwa. Oczekiwali długo.

– Czy kiedykolwiek zapomnę tę straszną, bezsenność noc? Nie dochodził do mnie żaden dźwięk. Nie słyszałem nawet oddechu mojego przyjaciela, choć wiedziałem, że siedzi o dwa kroki ode mnie z otwartymi oczami w takim samym napięciu nerwów jak ja. Okiennice nie przepuszczały najmniejszego promyczka światła, siedzieliśmy w absolutnej ciemności. Czasami z zewnątrz dobiegał głos nocnego ptaka, a raz tuż pod naszym oknem rozległo się przeciągłe wycie, podobne do miauczenia kota: widocznie gepard spacerował swobodnie po parku. Słysząc było, jak daleki kościelny zegar wydzwaniał kwadrans. Jakżeż długie wydawało się każde piętnaście minut. Wybiła dwunasta, potem pierwsza, druga, trzecia, a my wciąż siedzieliśmy w milczeniu, oczekując czegoś nieuniknionego. Nagle w wentylatorze błysnęło światło.

Nie krytykuję Conan Doyle'a, ale powinienem wskazać na powtarzalność w jego twórczości nie tylko schematów fabularnych, ale i sposobów ich wypełniania.

Przytoczę paralelę z tej samej książki – *Ligi Rudowłosych*.

– Jak powoli płynął czas! W rzeczywistości minęła zaledwie godzina i kwadrans, ale wydawało mi się, że noc już się skończyła i na gorze świta. Nogi miałem zmęczone i zdrętwiałe, ponieważ bałem się zmieniać pozycję, a nerwy nieustannie naprężone. Mój słuch tak się wyostrzył, że mogłem dosłyszeć nie tylko oddechy moich towarzyszy, ale odróżnić głęboki oddech tęgiego Jonesa od cichego, podobnego do westchnień oddechu dyrektora banku. Z miejsca, które zajmowałem, wiedziałem ponad skrzynią podłogę. I nagle zobaczyłem w dole przebłysk światła...

W obydwu wypadkach oczekiwanie (bardzo wyrazisty wypadek użycia chwytu hamowania) kończy się zamachem.

Przestępca wypuszcza żmiję, żmija pełźnie po sznurze z wentylatora. Sherlock Holmes bije żmiję, rozlega się krzyk. Sherlock Holmes i jego asystenci biegną do sąsiedniego pokoju.

Przed naszymi oczami roztoczył się niezwykle widok [...] Przy stole na trzcinowym krześle siedział doktor [...] Na jego kolanach leżała ta sama smycz, którą widzieliśmy za dnia w jego pokoju. [...] Wokół niego ciasno owinięta była jakaś dziwna żółta wstążka, pokryta

brązowymi plamkami. Kiedyśmy weszli, doktor nie poruszył się i nie wydał żadnego dźwięku.

– Wstążka! Cętkowana wstążka! – szepnął Holmes.

Zrobiłem krok do przodu. W tym momencie dziwne nakrycie głowy poruszyło się i z włosów doktora Roylotta uniosła się kanciasta główka i rozdęta szyja ohydneho węża.

Mamy zatem zestaw wszystkich danych. Wstążka w całej krasie, wreszcie też widzimy smycz z pętlą, z której zrobiono użytek. Przytoczę analizę Holmesa.

– Na początku, mój drogi Watsonie, doszedłem do całkowicie błędnych wniosków – powiedział. [...]

– Jak niebezpiecznie jest opierać się na nieścisłych danych. Obecność Cyganów, okrzyk nieszczęsnej kobiety, próbującej opisać to, co zobaczyła, kiedy zapaliła zapalną – wszystkiego tego było dość, żeby sprowadzić mnie na fałszywy trop. Ale kiedy stało się dla mnie jasne, że do pokoju nie można wejść ani przez drzwi, ani przez okno, że nie stąd groziło niebezpieczeństwo mieszkańcowi tego pokoju, zrozumiałem swoją pomyłkę i to może być dla mnie usprawiedliwieniem. Mówiłem ci już, że moją uwagę od razu zwrócił wentylator i sznur od dzwonka wiszący nad łóżkiem. Kiedy okazało się, że dzwonek jest fałszywy, a łóżko przymocowane do podłogi, zrodziło się we mnie podejrzenie, że sznur służy tylko jako pomost łączący otwór wentylacyjny z łóżkiem. Od razu przyszła mi do głowy myśl o wężu, a wiedząc, jak doktor lubi się otaczać różnymi indyjskimi zwierzętami, zrozumiałem, że, niestety, odgadłem prawdę. Tylko takiemu podstępniemu, okrutnemu złoczyńcy, który spędził wiele lat na Wschodzie, mogło przyjść do głowy, żeby wykorzystać jad, niemożliwy do wykrycia drogą analizy chemicznej. Na korzyść tego jadu, z jego punktu widzenia, przemawiało to, że działa on momentalnie. Koroner musiałby posiadać rzeczywiście niebawale ostry wzrok, żeby dostrzec dwie maleńkie ciemne plamki, pozostawione przez zęby węża. Potem przypomniał mi się gwizd. Tym gwizdaniem doktor przywoływał węża z powrotem, żeby nie znaleźli go rano obok zmarłej. Zapewne nauczył go wracać na ten sygnał, dając mu mleko. Wpuszczał węża przez wentylator w samym środku nocy i wiedział na pewno, że ześlizgnie się on po sznurze i spełźnie na łóżko. Wcześniej czy później kobieta musiała paść ofiarą strasznego planu, wąż ukąsiłby ją, jeśli nie

dziś, to po tygodniu. Doszedłem do tych wniosków, zanim obejrzałem pokój doktora. Kiedy zaś zbadałem siedzenie jego krzesła, stwierdziłem, że miał zwyczaj stawać na nim, żeby sięgnąć do wentylatora. A kiedy zobaczyłem sejf, spodeczek z mlekiem i smycz, pozbyłem się ostatnich wątpliwości. Metaliczny szczek, który słyszała panna Stoner, był zapewne odgłosem zamykanych drzwi sejfu, w którym doktor trzymał węża.

Oczywiście, wszystkie te chwytby są mniej lub bardziej zamaskowane – przecież wszelka napisana powieść zapewnia nas o swojej realności. Przeciwwstawianie opowiadania „literaturze” jest czymś zwyczajnym u wszystkich pisarzy. Ludmiła (w *Rusłanie i Ludmile*) nie je po prostu owoców w sadzie Czarnomora, lecz je, naruszając tradycję literacką:

„Pomyślała i zaczęła jeść”.

Jeszcze bardziej pasuje to do powieści detektywistycznych, udających dokument.

Watson mówi:

– Odprowadziłem ich na stację, przespacerowałem się po ulicach miasteczka, następnie powróciłem do hotelu, położyłem się na tapczanie i zacząłem czytać jakąś powieść w żółtej okładce. Fabuła powieści była jednakże tak nieciekawa w porównaniu z głęboką tajemnicą, którą staraliśmy się przeniknąć, a myśli moje tak biegły od fikcji ku rzeczywistości, że w końcu cisnąłem książkę precz i oddałem się całkowicie rozmyślaniom o zdarzeniach dzisiejszego dnia.

Jako chwytby maskowania używa się jeszcze odwoływania się do innych spraw (nie do tych, które się opowiada), oraz wskazówki, że publikacja danej noweli stała się możliwa, gdyż jakaś dama zmarła itd.

Ale różnorodność typów u Conan Doyle’a jest niewielka i jeśli sądzić po światowym sukcesie pisarza, to widocznie nie jest ona potrzebna.

Z perspektywy techniki chwytby opowiadań Conan Doyle’a są oczywiście prostsze od chwytów powieści tajemnic, ale za to są bardziej skoncentrowane.

W noweli nie ma nic oprócz zbrodni i śledztwa, natomiast u Radcliffe’a czy Dickensa zawsze znajdziemy opisy przyrody, analizę psychologiczną itd. U Conan Doyle’a pejzaż pojawia się bardzo rzadko i częściej występuje jako przypomnienie i podkreślanie tego, że natura jest dobra, człowiek zaś – zły.

Ogólny schemat opowiadań Conan Doyle'a jest następujący: wypunktowano najważniejsze momenty.

- I. Oczekiwanie, rozmowa o poprzednich sprawach, analiza.
- II. Pojawienie się klienta. Rzeczowa część opowiadania.
- III. Poszlaki przytaczane w opowiadaniu. Najważniejsze drugorzędnie dane, ukazane tak, że czytelnik ich nie zauważa. Tutaj też eksponuje się materiał dla fałszywego rozwiązania.
- IV. Watson opacznie interpretuje poszlaki.
- V. Wyjazd na miejsce zbrodni, bardzo często jeszcze niepopołnionej, przez co osiąga się wartość narracji i włączenie powieści z przestępstwami do powieści z detektywem. Poszlaki na miejscu.
- VI. Detektyw z urzędu przedstawia fałszywe rozwiązanie; jeśli detektywa nie ma, fałszywe rozwiązanie proponuje gazeta, ofiara lub sam Sherlock Holmes.
- VII. Interwały wypełniają rozmyślenia Watsona, niepojmującego, o co chodzi. Sherlock Holmes pali lub zajmuje się muzyką. Czasami łączy fakty w grupy, bez wyciągania ostatecznego wniosku.
- VIII. Rozwiązanie z reguły jest nieoczekiwane. Dla rozwiązania wykorzystuje się bardzo często przygotowania do popełnienia przestępstwa.
- IX. Analiza faktów, którą przeprowadza Sherlock Holmes.

Schematu tego nie stworzył Conan Doyle, ale też go nie ukradł. Stworzyła go sama istota rzeczy. Porównajmy go w skrócie ze *Złotym żukiem* Edgara Poe (utwór dobrze, jak sądzę, znany; jeśli ktoś go nie zna, to zazdroścę mu przyjemności przeczytania na nowo dobrego opowiadania). Sam dokonam rozbioru opowiadania w taki sposób, żeby nie zepsuć przyjemności lektury.

- I. Ekspozycja: opis przyjaciela.
- II. Przypadkowe znalezienie dokumentu. Przyjaciół zwraca uwagę na jego *c y r k u l a c j ę* (chwyt rutynowy również u Sherlocka Holmesa).
- III. Niewytłumaczalne postęпки przyjaciela, opowiedziane przez Murzyna (Watson).
- IV. Poszukiwania skarbu. Niepowodzenie spowodowane błędem Murzyna (rutynowy chwyt hamowania, porównać z fałszywym rozwiązaniem).

V. Odnalezienie skarbu.

VI. Opowiadanie przyjaciela połączone z analizą faktów.

Każdy, kto chce podjąć trud tworzenia rosyjskiej literatury fabularnej, powinien zwrócić uwagę na wykorzystanie przez Conan Doyle'a aluzji i na wprowadzanie z nich rozwiązania.

Przełożył *Bogusław Żyłko*

Abstract

Viktor Shklovsky

Sherlock Holmes and the mystery novel

In this section of his seminal *Theory of Prose* (1925) Shklovsky outlines his approach to narrative prose. Focusing on narrative form, i.e. on the devices of plot construction, Shklovsky undertook empirical studies of countless novels. Having identified typical constructions, he used poetic tropes to classify them and to develop the concept of a narrative trope. Shklovsky chooses a somewhat different path in his study on Arthur Conan Doyle's crime novels: treating them as one text, he attempts to uncover an invariable schema in their plots, thus anticipating Vladimir Propp's *Morphology of the Folktale* (1928).